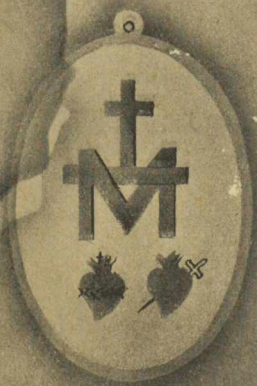
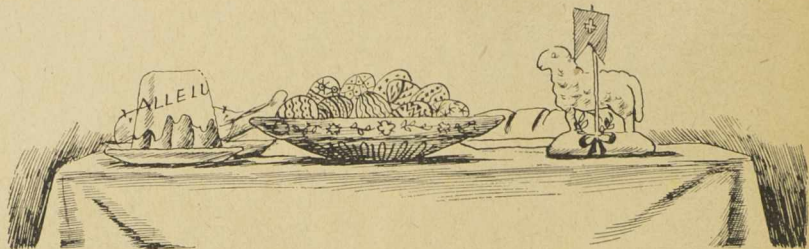


Wudowny Medalik





Wszystkim

*Dobrodziejom — Przyjaciółom — Czytelnikom
Apostołom Cudownego Medalika
Opiekunom Polskiej Misji w Chinach
Naśladowcom Dzieł św. Wincentego a Paulo*

składamy

*najserdeczniejsze życzenia Wesolego Alleluja
i polecamy ich opiece Niepokalanie Poczętej
Królowej Cudownego Medalika, Najdroższej
Matki naszego Zmartwychwstałego Pana!*

Dnia 11. kwietnia b. r. Stowarzyszenie Dzieci Marii w Lubawie na Pomorzu obchodzić będzie 75-lecie swego istnienia. — W tak uroczystej chwili składamy Wiel. Stowarzyszeniu najserdeczniejsze życzenia jak najwięcej pogodnych dni w służbie Niepokalanej, Królowej naszej, i przeobfitych łask Boskiego Jej Syna! — W tym dniu odprawimy w Krakowie na Stradomiu przy ołtarzu Św. Wincentego, gdzie się też znajduje cudowna figura Matki naszej, Mszę św. na intencję Dzieci Marii w Lubawie, a następnego dnia wspomnimy na zmarłe członkinie.

Upraszamy wszystkie Dzieci Marii, aby w dniu 11. kwietnia na znak łączności w szeregach Niepokalanej pospieszyły z życzeniami do Lubawy.

X. Redaktor

ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARIJ W POLSCE

Rok XIII

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Kwiecień 1937

Zmartwychwstanie Pańskie

Alleluja! oto odgłos radości, jakim odzywa się dziś całe chrześcijaństwo! oto hasło dnia, który Pan przygotował sobie! (Ps. 117. 24.) Ucichły śpiewy żałoby, znikły barwy smutku, zamilkły lamentacje Proroków, natomiast ród ludzki, wyrwany z objęć śmierci, śpiewa radosne Alleluja! Pośępna chmura, jaką ofiara Golgoty osłoniła całą naturę, rozwiała się! — Jęk zgonu, co rozdarł skały Kalwarii, zmienił się w odgłos triumfu, zwycięstwa miłości i chwały. — Czym więc jest jutrzienka dla oczu zmęczonych nocą, czym jest ożywna rosa dla zwiędłej rośliny — czym jest widok rodzinnej strzechy dla nieszczęśliwego wygnańca, — tym dla prawowiernego chrześcijanina jest dzień dzisiejszy, dzień zmartwychwstania Pańskiego!

Tak! bo to dzień najuroczystszy, najpożądany! — dzień, który zakończył upokorzenia, a rozpoczął chwałę, dzień, który usunął tajemnicę, a wytłumaczył znaczenie Pisma.

Dzień to zmartwychwstania utwierdził święte posłannictwo Chrystusa, zaświadczył jego obietnice — sprawdził przepowiednie! Dlatego w tym dniu wszystko oddycha szczęściem i wesołością. Sama natura nawet, bierze udział w tej radości i wita Zmartwychwstałego Zbawiciela! Te pierwiosnki kwiatów, ta rodząca się zieleność, te pierwsze odgłosy śpiewu ptaków, ta ziemia odmłodzona otwierająca chętnie łono cieplejszym promieniom słońca, nie są to wymowne emblematy rodu ludzkiego zrzucającego jarzmo błędów i lody swej zimy?

Niepodobna też, aby wielu było chrześcijan tak bezbożnych i obojętnych, żeby nie czuli różnicy między tym dniem a innymi dniami — żeby nie odczuwała się w nich w tej porze choć reszta religijnego uczucia! Jest w atmosferze Wielkanocy coś magicznego, czemu się oprzeć nie można, co skłania mimo woli podzielać ogólną radość. Bo też w istocie wszystko w tej uroczystości tchnie radością i weselem! Wszystko mówi o nadziei o miłości!

A jakże wielkie, jak nieioszacowane skutki dnia tego! nie dziw, że to spełniły się słowa Psalmisty: że miłosierdzie zstąpiwszy z nieba i prawda powstawszy z ziemi spotkały się, że sprawiedliwość i pokój dały sobie pocałunek? (Ps. 84. 11.) Dziś wyrok odrzucenia zniszczony, a przymierze pojednania stwierdzone! O! śmierci, gdzie jest twoje zwycięstwo, gdzie są twoje strzały?! (1. Kor. 15. 35.).

Od dziś to mamy niezwyciężonego obrońcę, który podjął na siebie cały ciężar słabości naszych i który tym samym zna nasze ubóstwo i nasze słabości! Jeżeli niebo zagrzmie gniewem nad głowami naszymi, możemy ofiarować nieskończonej ceny ofiarę z nim w grobie złożoną — a Jezus cierpiący ulituje się nad nami i gniew niebios rozbroi! — Jeżeli w wędrówce życia osłabniemy, gdy nas przygniotą cierpienia — zwycięzca śmierci triumfujący dziś Chrystus podźwignie nas i wesprze upadającą odwagę!

Ale te pożytki nabywają się ceną wielkich usiłowań i poświęcenia się; są one owocem zwycięstwa! chcąc je więc osiągnąć, trzeba, aby według wyrażenia pisma, umarł w nas stary człowiek ze swymi namiętnościami, a zmartwychwstał nowy! I nasz Zbawiciel wprzód nim zasiadł na prawicy Ojca, cierpiał na Kalwarii. — Któż nie walczy, nie cierpi, ten nie zatriumfuje jak On, nie podzieli Jego chwały.

On zostawił w grobie odzienie, ten znak natury cielesnej, i my powinniśmy się pozbyć osłony grzechu, zwalczyć w nas cielesność — i ducha oczyścić w sakramentalnym zdroju pokuty! bo zwyciężać siebie samego, potłumiać namiętności, staczać ciągłą walkę z tym starym w nas człowiekiem, znosić cierpliwie cząstkę bóleści, jaką nam umierający Chrystus przekazał każdemu, oto co nazywa się zmartwychwstać z Jezusem! oto jakim sposobem zmartwychwstanie Jego przynosi nam usprawiedliwienie według przywiezionych na początku słów Apostoła, bo Chrystus zmartwychwstały jest pobudką naszego nawrócenia i wzorem uświętobliwienia naszego.

Do kanonicznej erekcji Stow. Dzieci Marii i Cudownego Medalika deleguje wszystkich kapłanów X. Wizytator XX. Misjonarzy Kraków — Stradom 4.



REZUREKCJA

*U stóp Grobu kaplan kłęką
Przed Hostią Zbawiciela,
Co z za opon, z za okienka
Promieniami blaski strzela.*

*Jeszcze zmówił ciche modły,
Ostateczny psalm pokuty
I już dźwięki się rozwiodył
„Alleluja“ brzmiającej nuty.*

*Wśród chorągwi, wśród latarni
Wśród radosnych dzwonów dźwięku
Z Sakramentem świętym w rękę
Kaplan idzie wśród owczarni.*

*Dwakroć, trzykroć w krąg kościoła
Idzie naród, głowy skłania,
I silniejszym głosem woła
„Alleluja!“ — zmartwychwstania.*



EXULTET

Niech się już anielski orszak niebian raduje; niech się z weselem boskie tajemnice sprawują, i niech brzmienie zbawiennej trąby, zwycięstwo tak potężnego Króla ogłosi. — Niech się cieszy i ziemia, tak niezmiernej jasności promieniami okryta, a wiecznego Króla światłości będąc oświecona, niech czuje, iż świata całego ciemności pozbyła. — Niech się weseli i Kościół matka nasza, ozdobiony takiej światłości blaskiem: a radosnymi głosem narodów, niechaj grzmi ta świątnica. — Przeto i wy najmilsi bracia, którzy tu będziecie oświeceni jasnością tego świętego światła, wspólnie ze mną wzywajcie, proszę was, miłosierdzia Wszechmogącego Boga; aby Ten, który mię nie z pobudek mych zasług w rzędzie Lewitów umieścić raczył, chwałę tej Paschalnej świecy, przez wylanie jasności światła swego, dopełnił i udoskonalił. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna swego, który z nim żyje i króluje w jedności Ducha świętego Bóg.

Przez wszystkie wieki wieków.

Amen.

Pan z wami.

I z duchem twoim.

Podnieście serca.

Mamy wzniesione ku Panu.

Dzięki czynimy Panu Bogu naszemu.

Godną i sprawiedliwą jest rzeczą.

Prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy niewidomego Boga Ojca Wszchemocnego, także i Syna Jego Jednorodzonego Pana naszego Jezusa Chrystusa, z Duchem świętym, z całej siły serca i umysłu głośnie wychwalali. — Który za nas przedwiecznemu Ojcu dług Adamowy wypłacił i zastarzałego grzechu cyrograf Najświętszą Krwią wygładził. — Te są albowiem Wielkanocne Uroczystości, w które ów prawdziwy Baranek jest zabity, krwią którego przybytki wiernych poświęcają się. — Ta to jest noc, w którą, o Boże! najprzód Ojców naszych, synów Izraela wyprowadzonych z Egiptu, suchą nogą przez Czerwone Morze przeprowadził. — Ta właśnie jest owa noc, która grzechów ciemności, światłością ognistego słupa rozproszyła. — Ta to jest noc, która dzisiaj na całym świecie wierzących w Chrystusa odłączonych od zbrodni świata i grzechowej ciemności, wraca Boskiej łasce i z towarzystwem świętych łączy. — Ta noc jest, w której Chrystus pokruszywszy więzy śmierci, piekiel zwycięzca wyszedł. — Niepożytecznym byłby dla nas dar życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni. — O cudowna łasko! z twego miłosierdzia nam udzielona! — O niewymowny zbytku miłości! abys sługę odkupił, Synaś na śmierć wydał! — O zapewne potrzebny grzechu Adamowy, który śmiercią Chrystusową zgładzony jesteś! — O wino szczyśliwa, któraś Takiego i tak potężnego zasłużyła mieć Odkupiciela. — O nocy prawdziwie błogosławiona! która sama jedna godną była wiedzieć porę i godzinę, o której Chrystus od piekiel zmartwychwstał. — Ta to jest noc, o której napisano: A noc jako dzień będzie oświecona i noc oświecenie moje w rozkoszach moich. — Tej więc nocy świętość: występki wypędza, winy zmywa, upadłym niewinność, a smutnym radość przywraca. Wygania nienawiści, gotuje zgodę, zniewala panowania.

Diakon umieszcza grana w Paschale

Na pamiątkę więc łaski takowej nocy, przyjmij Święty Ojcie! tego kadzidła wieczorną ofiarę, którą Tobie najświętszy Kościół przez ręce sług swoich przynosi w tym uroczystym ofiarowaniu świecy, z pracy pszczołek zrobionej. Lecz już poznaliśmy chwałę tej kolumny, którą na cześć Boga jasny ogień zapala.

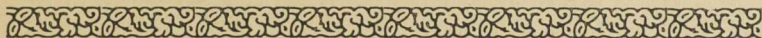
Diakon Paschał zapala

Jakowy ogień chociaż na części podzielony, jednak udzieleniem światła uszczerbku w sobie nie doznaje. Podnieca się albowiem topniejącym woskiem, który wydała matka pszczoła, na utworzenie istoty tej drogiej pochodni.

Teraz zapalają w kościele i u Grobu świece i lampy

O noc prawdziwie błogosławiona, która Egipcjan złupiła, Hebrzejców wzbogaciła! — Noc, w której ziemskie rzeczy z niebieskimi, ludzkie z Boskimi się łączy. — Błagamy Cię więc Panie, aby ta świeca na cześć Imienia Twego poświęcona, na zniweczenie ciemności tej nocy nieustannie trwała; i aby jej światło, wznosząc się niby wonne kadzidło, połączyło się z górną światłością. — Plomienie jej, niech zastanie zaranna jutrzienka. Owa (mówię) jutrzienka, która zachodu nie zna. — Owa, która wróciwszy z piekiel, ludzkiemu rodzajowi wesoło zajaśniała. — Prosimy Cię więc Panie, abyś na sług swoich, całe duchowieństwo i najpotężniejszy lud Twój, wspólnie z świętym Ojcem naszym Papieżem N. i Biskupem naszym N., udzieliwszy spokojnych czasów, w tych wielkanocnych radościach, raczył nieustającą opieką Twoją rządzić, kierować i zachowywać. — Wejrzyj także

na Najjaśniejszego Panującego naszego N., którego Ty Boże zamysły i chęci znając, użyć Mu za niewypowiedzianego miłosierdzia i niewysławionej Twej dobroci daru, stałego i nieprzerwanego pokoju i niebieskiego zwycięstwa, z całym ludem Jego. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg na wieki wieków. Amen.



„Panie, pozostań z nami“

Piękny to był dzień wiosenny, utkany cały z światła i zapachów. Słońce hojnie siejące promieniami; słońce pierwszego dnia wielkanocnego, poczęło już schodzić z wyżyn głęboko błękitnego nieba i powoli zbliżać się do rozkwitłej ziemi. Lecz wszystko jeszcze w pobliżu i w dali oblewały złote światła promienie. Jeszcze wesoło świergotało ptactwo w zielonych krzewach figowych i w sinych gajach oliwnych. Kwiatowe kielichy narcyzów i hiacyntów radośnie wychylały się spośród traw zielonych, a drzewa migdałowe, rosące wzdłuż drogi, głęboko swe gałązki uginały się pod ciężarem różowych bukiećków kwiatowych. I wszystkie kolory mieniły się w jasnym świetle słonecznym. I z całej przyrody biła dziwna jakaś radość i wesele, jak by jakąś świętą obchodziła tajemnicę... Atoli dwóch uczniów, którzy z pochylonymi czołami szli drogą do Emaus prowadzącą, nie widzą tej cudnej piękności przyrody. Ich głowy głęboko pochylone, jak by jakieś ciężkie brzemie boleści przygniatało ich ramiona. Ich wzrok utkwiony w ziemię.

Nie, nie oni nie widzą z całego onego czaru przyrody. Przed oczyma ich duszy stoi jeszcze na szczycie Golgoty drzewo hańby z wiszącym na nim krwawym ciałem Tego, w którego wierzyli. Nie słyszą słodkich ptaków melodii... w ich uszach brzmi jeszcze słowo pokornej prośby: „Pragnę“... i okrzyk najgłębszej nędzy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!“

Po obu bokach drogi rozpościera się dolina zarośnięta liliami, tymi liliami polnymi, które On tak lubiał i których piękność wysławiał! Ale ani na chwilę lilie nie rozpraszają ich dręczących myśli. Idą i idą. Z ust ich ciężki płynie smutek, jaki ich serce po brzegi napełnia. Mówią tylko o Nim — tylko o Nim!...

I rozbierają każde Jego słowo, jakie kiedykolwiek do nich wypowiedział... i wszystkie Jego niewypowiedziane cierpienia... i wszystkie ich zawiedzione nadzieje i całe ich straszne zwątpienie: to wszystko brzmi z ich mowy.

I tak całkowicie zapomnieli o otaczającym ich świecie, że nawet nie zauważyli, jak obcy wędrowiec już od dłuższej chwili siedł obok nich, boczną idąc ścieżką wzdłuż drogi wiodącą. Trawa bujnie na ścieżce rosnąca głuszy odgłos jego kroków. Samotny Wędrowiec słucha ich smutnej rozmowy oraz ich westchnień, a gdzie ścieżka z główną łączy się drogą, nagle przystępuje do nich i uprzejmie pozdrawia. Spłoszeni, z przestraszeniem na Obcego spoglądają. Skąd przyszedł tak nagle? Patrzą, oszupiali...

Jakieś dziwne uczucia poruszają ich sercem, kiedy spoglądają w te głębokie, jaśniejące oczy!... Tak jakoś, jak by ich duszę poruszało coś znacznego... coś godnego zaufania — jak by Bóg do nich się zbliżył.

Zamyśleni pocierają ręką czoła... ale Go nie poznają. „A czy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali?“

„Cóż to są za rozmowy, które idacie między sobą, a jesteście smętni?“ pyta uprzejmie Wędrowiec.

„A jesteście smętni?“ O Boże, teraz na nowo wzbiera w ich sercu boleść. Czyż ten Obcy nic nie wie o strasliwym, okropnym wydarzeniu?

„Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w nim w te dni stało?” Ze zdumieniem i zgrozą pytała.

I oto nagle w ich duszy budzi się tęsknota za pociechą i chęć wypowiedzenia się. Czują się jak opuszczone, bezsilne dzieci. Coś ich pociąga do obcego człowieka i skłania do zwierzenia się mu ze wszystkiego, co ich serce udręcza.

I poczynają otwierać mu swe serce. Jak to On, Jedyne był bosko dobry! Jak z miłością leczył chorych i grzeszników rozgrzeszał. Jak wzniosłe i czyste były Jego nauki i jak święte Jego życie — jak swych uczniów do końca miłował... I jak śmiertelną nienawiścią nienawidzili Go jego wrogowie — tak, jak tylko złość może nienawidzić świętości... i na śmierć Go skazali i do drzewa hańby przybili.

Dlaczego — ach dlaczego ich Pan i Mistrz musiał ponieść tę śmierć okropną?

Na nowo budzi się w ich duszy zwątpienie w Jego posłannictwo: na nowo myślą o zawiedzionych nadziejach ziemskiego królestwa, którego odbudowania spodziewali się od oczekiwanego Mesjasza.

„A myśmy się spodziewali, iż On miałby odkupić Izraela!”

I czola ich znowu pochylają się smutnie.

Wnet ątoli podnoszą głowę i chciwie słuchają słów, jakie teraz obcy Wędrowiec do nich mówi — a mówi tak, jak tylko On, tylko On mógł mówić!

Zmieszani spoglądają na siebie. Wpatrują się w rysy mówiącego Wędrowca... ale nie, to nie jest On, to obcy jakiś człowiek! I zagadki rozwiązać nie mogą.

Chciwie jednak, wszystkimi naczyniami swej duszy piją Jego słowa, wchłaniają je w siebie, podczas gdy idą dalej, a słońce coraz więcej i więcej chyli się ku zachodowi.

A On mówi do nich o przeblągalnej mocy cierpienia, o Zbawczej Krwi Chrystusa, który prawdziwym jest Mesjaszem, a który nie po to na świat przyszedł, aby chciwy panowania naród wyniósł na szczyty politycznej potęgi, lecz aby dusze ratował i Królestwo miłości założył.

Przedkłada im boski plan zbawienia, wykłada im Pismo św., tłumaczy wszystkie miejsca Proroków odnoszące się do Mesjasza, a które co do słowa spełniły się na ich Panie i Mistrzu.

Nie, ta haniebna śmierć Chrystusa na krzyżu nie powinna ich w błąd wprowadzać co do Jego posłannictwa: „Iż nie było potrzeba, aby to był cierpią Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?”

I uczniowie słuchają Go z coraz większym zdumieniem i idą obok Niego przez okolicę w zmierzchu teraz pogrążoną. Opuściła ich już wszelka trwoga i zwątpienie. Gdzieś podział się ich smutek. Tak wesoło i lekko im teraz na duszy!

Nie mogą się rozłączyć z dziwnym Wędrowcem. A kiedy doszli do Emaus i On zdawał się chcieć iść w dalszą drogę, proszą Go usilnie: „Panie, pozostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił!”

A kiedy siedzi z nimi w gospodzie przy stole i chleb im łamie, jak to ich Pan i Mistrz zwykł był czynić... opadają z ich oczu zasłony i poznają Go. Ach, cóż za radosne, co za szczęśliwe było poznanie: „Ale On zniknął z oczu ich!”

Upojeni niewymowną radością, kiedy pierwsze minęło wstrząśnienie, mówią do siebie: „Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy do nas mówił w drodze?...”

* * *

Mój chory przyjacielu, moja zboląła siostró — także i ty już nieraz w swym życiu miałeś takie chwile, żeś był smutny, w rozpacz pogrążony, jak ci dwaj uczniowie, żeś jak oni miał serce boleścią rozdarte, srodze zranione. O, ty dobrze znasz one ciemne, ponure beznadziejności mury, zasłaniające ci wszelki jaśniejszy na świat widok i nie przepuszczające do twej

duszy najmniejszego nadziei promyczka. I smutek kładł ci na oczy zasłonę, żeś był ślepy na wszystko, co pięknego i radosnego cię otaczało.

Mój miły przyjacielu, drogi Boże są często ciemne i cierniami zarosłe; lecz wszystkie one do światła prowadzą. Chociażby zatem życie twoje przez całą swoją długość tak ciemne było, to mów, jak mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „Wiem, że po drugiej stronie przyjdę do światła“.

Tak jest, często za uczniami powtarzaj ich słowa: „Panie, pozostań z nami, boć się ma ku wieczorowi“.

Gdy w twym sercu ma się ku wieczorowi: osnuwa cię troska jak by chmura czarna, zgryzoła gryzie twe serce w noc ciemną, boleść łzami zalewa twe oczy: „Panie, pozostań z nami“.

Gdy w twej duszy ma się ku wieczorowi: religijne wątpliwości twój ogarniają umysł, buntujesz się przeciwko Bogu, ufność w tobie zanika, oskarżasz Bożą Opatrzność: „Panie, pozostań z nami“.

Gdy w twym życiu ma się ku wieczorowi: czujesz się tak słabym i ułomnym, włos siwy pokrywa twą głowę, oczy twoje przygasłe i drżące ręce, chwiejącym krokiem zbliżasz się do grobu: „Panie, pozostań z nami“.

O często te powtarzaj słowa, a także i ty poczujesz, jak dwaj uczniowie do Emaus idący, że serce twoje w zachwycie pałać będzie; także i dla ciebie przyjdzie ta rozkoszna chwila, w której poznasz swego Pana i Pocięzyciela... na zawsze i na wieki: „Panie, pozostań z nami“.

Co masz robić z Rocznikiem Mariańskim?

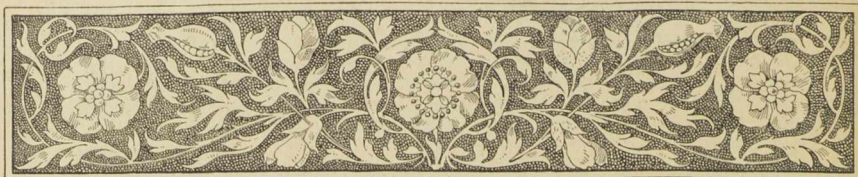
ROCZNIK MARIAŃSKI — po przeczytaniu pożycz lub podaj drugiemu przyjacielowi, sąsiadowi, znajomemu — do czytania. Poślij go pocztą komuś. Niech i oni skorzystają z tego, co się tam pisze!

ROCZNIK MARIAŃSKI — zostaw na oku, by goście twoi widzieli go i w chwilach obecności w twoim domu, by słowo dobre przeczytane, mimowoli może zaczerpnięte, padło na grunt ich serca i obudziło dobre postanowienie i chęć poprawy.

ROCZNIK MARIAŃSKI — abonuj, zachwalaj i rozpowszechniaj. Tem samem spełniać będziesz dobry uczynek, miły Bogu. — Staniesz się apostołem dobrej prasy — sprawy Boga — Wiary — Kościoła i dusz, a przede wszystkim sługą Niepokalanej.

Tak postępując siał będziesz dobre ziarno na roli serc ludzkich, a ono powoli kiełkować będzie i przynosić obfity owoc dobrych myśli, dobrych chęci i dobrych uczynków.

Nie zapomnij o prenumeracie za czasopismo **Cudowny Medalik!** — To pomoc bardzo potrzebna i ważna!



Teraz rozumiem...

Felieton

Dzień zapowiadał się pięknie. Na rozpalonym niebie nie majaczyła żadna chmurka, tylko ogromna tarcza wschodzącego słońca z każdą chwilą stawała się mniejsza i mniejsza.

W gabinecie pan G. pochylony nad stosem arkuszy, zapisanym pismem maszynowym — coś podkreślał, wynotowywał. Wstał dziś ze wschodem słońca, bo w ciszy poranka praca idzie różniej — a miał jej wiele.

Nagle do uszu jego dochodzi ledwie dosłyszalny śpiew. „Czyżby wojsko tak wcześniej maszerowało na ćwiczenia“? — Teraz słyszy już poszczególne słowa —

„Ty świecisz mile światu w Częstochowie,
Gdzie czołem biją światu monarchowie“.

Zbliża się do okna. Widzi wynędzniały tłum ludzi, idących w stronę klasztoru Jasnogórskiego. Machnął ręką coś mrucząc pod nosem i zabrał się do pracy. Za ledwie przeczytał parę kartek, a oto tuż za jego oknem słyszy znowu pieśń pątniczą:

„Gwiazdo śliczna wspaniała Częstochowska Maria,
Do Ciebie się uciekamy o Maria, Maria“.

Zrywa się od biurka — zły już na dobre. „Czyż po to wstałem tak wcześniej — mówi — by mi co chwila ci pobożni pątnicy przeszkadzali!... O głupoto ludzka! Jak nie masz pracy to odpoczywaj!... Nie rozumiem cię tłumie — po co tu przybywasz?! Cudów ci się zachciewa — idź, czekają na ciebie w „rogu obfitości“. Ach! Wy naiwni! Traciecie może ostatnie grosze zaoszczędzone, znosicie niewygody podróży, a wreszcie marnujecie zdrowie!... Nietety jeszcze całe tysiące żyje podobnych do tej gromady ludzi“.

Przypomniała mu się jego matka. Ona też ulegała temu zabobonowi. W każdą niedzielę i święto pyta się czy był w kościele, a w czasie Wielkiego Postu wysyła go do spowiedzi. Co ma robić?! By przykrości kochanej matce nie czynić — zapewnia ją zawsze, że był. On jednak już dawno wyzbył się wszelkich mrzonek religijnych. Religia dla niego stała się przeżytkiem — czymś może do-

brym dla ludzi prostych, staruszków, którzy mają lada chwila przenieść się do wieczności — dla dzieci, by ich postraszyć piekłem, gdy są nieposłuszne, a obiecać niebo — za posłuszeństwo. Jakie to śmieszne!... I on kiedyś wierzył, ale było to w pierwszych klasach gimnazjalnych, gdy nie miał możności przebywać w towarzystwie ludzi o wyższym wykształceniu... — A choćby i to straszne piekło było, przecież nie jest człowiekiem najgorszym, co go za tym ono obchodzi. — Krzywdy nikomu nie wyrządza, sumienie wypełnia swoje obowiązki i ciężko pracuje na utrzymanie siebie i matki — a oprócz tego wiele czasu poświęca pracy dla „idei“. Uchodzi u wszystkich za dobrego i jest chlubą matki, którą kocha nad życie.

Takie myśli, snując postanowił się przejść, by zacerpnąć świeżego rannego powietrza...

Był na moście kolejowym. Przed jego oczyma wznosiła się wysoka wieża klasztoru Jasnogórskiego. Chciał już wracać, jakaś niewidzialna siła pchnęła go przed siebie. Poszedł...

Obok klasztoru wrzało, jak w ulu. Wszystkie oblicza wskazywały na to, że ludzie ci to wieśniacy, lub też robotnicy fabryczni. Coś mu szepcze, by wszedł do wnętrza, wiele lat tam nie był. Jak też wygląda ten klasztor, przez który codziennie tysiące ludzi przechodzi?...

...W kaplicy M. B., kiedy patrzył na te rzesze rozmodlone, pełne wiary, oczekujące otwarcia obrazu, omotały nim jakieś dziwne uczucia...

Zabrzmiał grobowym echem bęben, a równocześnie słyszał głos kilku trąbek — co za melodię wygrywały — nie wie — przestał panować nad sobą. Kaplica wypełniła się jękami. — „O Mario zmiłuj się“, „Mario pociesz“, „O Pośredniczko nasza“, „O Pannienko św.“. I tak bez przerwy z setek ust wyrwały się westchnienia. On też klęczał i płakał z płaczącymi i błagał o pomoc N. Pannienkę.

Zagłębił się w sobie. Przypomnił przykazania, o których istnieniu zupełnie zapomniał. A potem — potem wolnym krokiem udał się do konfesjonau, do którego nie zbliżał się prawie lat piętnaście.

...Czuł się wyśmienicie. Jakiś nowy nie znany mu dotąd otaczał go świat — wszystko wydawało mu się pięknym — bo w sercu jego przed chwilą gościł Król Królów, Pan nieba i ziemi.

Teraz rozumiem — po co te tłumy tu przychodzą — rozumiem też, że nie istnieje żadna „Idea“, mająca być regulatorem życia ludzkiego — bez Boga.



MARYSIA

Wielka Sobota! Pani N. krząta się koło święconego. Już lada chwila ksiądz przyjdzie święcić dary Boże, a tu jeszcze tyle roboty!

— Janinko, — zwraca się z zapytaniem do córki — możeby jeszcze i ten placek polukrować, taki jakiś niepozorny — Babkę postawię na środku stołu, a baranka na niej, — a tę gałązkę bukszpanu, możeby przypiąć trochę niżej, będzie efektowniej wyglądać. Jak myślisz?

— Ach, mamusiu droga, zrób jak uważasz, zawsze będzie dobrze.

Zdaje się, że już wszystko. Trzeba tylko obrać jajko, żeby się z księdzem podzielić. Przygotowałam sobie jedno tylko, i pokrajać, ale gdzieś mi się podziało?

— Mamo naprawdę! Skądże ja mam o tym wiedzieć?

Tego było za wiele, zdziwiona takim zachowaniem córki, odwróciła się pani N. od stołu. Janka stała oparta plecami o piec, patrząc w dal...

— Jakaś ty dziś dziwna Janko?...

— Znajdujesz? Jestem bez humoru, nic więcej! Ponieważ już się poświęciłaś i zajmujesz się całym święconym, więc się do niczego nie mieszam.

— Do tego stopnia, że nawet nie wyrazisz swego zdania co do tego co się w domu robi?

— Nic nie mam do powiedzenia, wszystko jest ślicznie i będziemy wszyscy bardzo zadowoleni! — Dzięki mamusinej pracy! — I Janka zbliżywszy się do matki uściskała ją serdecznie.

Pani N. zdziwiona niezwykłą czułością swej córeczki, przeczuła, że jest to wstęp do jakiegoś poważnego zwierzania...

— Wyglądasz zmęczona córeczko. Co ci jest. Miałaś jakąś przykrość w biurze? Może któryś z kolegów źle się zachował wobec ciebie?

— Nie mam nic z tego mnie nie spotkało!

— Zatem coś innego.

— Coś innego tak, ale to nie przykrość!

— Radość zatem? Czemuż nic nie mówisz?

— To trochę trudno powiedzieć, spotkała mnie wielka radość... prawie niespodzianka... Zdziwisz się i ty mammo...

— Tylko zdziwię? czyż nie będę podzielać szczęścia mojej dorosłej córeczki?

Janka nie odpowiada na tę tak słuszną uwagę, ale paląc za sobą mosty, mówi szybko, jednym tchem: — Otóż proponowano mi dziś małżeństwo...

— Ach! Coś podobnego! Kto taki? Mów prędko!

— Kto? Zbyszek — Zbigniew Dudziak.

— On? Ach jak się tego bałam...

— O mamusiu!

— Ty kochasz tego Zbyszka?

— Zdaje mi się, że chyba tak...

— I cóż mu odpowiedziałas?

— Sama dobrze nie wiem... Wychodziliśmy razem z biura dziś w południe... On się zbliżył i prosił o pozwolenie odprowadzenia mnie kawalek... I powiedział, że jeżeli tylko się zgodzę, moglibyśmy złączyć nasze życie, że byłoby nam razem dobrze... I oto prawda mammo, mamy te same upodobania, zbliżony wiek, tę samą radość i chęć do życia, ufność w swoje siły...

— Tak, tak wiem to wszystko, nieraz mi o nim mówiłaś.

— Naprawdę?

— Biedna maleńka, nie zdajesz sobie sprawy, ale ja jestem twoją mamusią i zrozumiałam... różne rzeczy już od kilku tygodni.

— Więc cieszysz się ze mną?

Młoda panienka trochę niespokojny wzrok utkwiała w oczach matki.

— Janko! sprawię ci ból, ale... widzisz wszystko co dopiero mówiłaś to nie jest prawdziwą podstawą szczęśliwego małżeństwa. Przyznaj sama ze szczerością chrześcijanki, że przepaść was dzieli, tego Zbyszka i ciebie.

— Bo on nie jest praktykującym katolikiem?... — O mamusiu prędko on się dostosuje do moich poglądów!

— Złudzenie, które bardzo rzadko się urzeczywistnia... Janko, wierzaj mi, nic nie nagli, namyśl się jeszcze, módl się... Wiem, że będziesz miała dość siły, by spełnić swój obowiązek. O dzwonią, pewno twoje dzieci przyszły.

Janka została sama w pokoju pachnącym świeżym pieczywem, szynką, święconym, na schodach dudnią już kroki dziewczynek z Krucjaty, którymi opiekuje się Janka, kocha je. Ale teraz myśli jej odbiegły daleko. Słowa matki wydały jej się bardzo surowe. Odmówić Zbyszka. Dlatego, że nie był wychowany w tych

samych zasadach co ona? To jest nad siły. Czy to mało ich nawraca się?

Dlatego że ma poglądy i sposób myślenia... dosyć śmiałe, trochę zbliżone do zasad socjalistycznych... Ba... Po ślubie to ona sobie z nim łatwo poradzi, nakłoni go powoli, by z nią do kościoła chodził, zapomni prędko o swych zbyt „mądrych“ koleżkach. Ona potrafi swe ognisko domowe uczynić tak pociągającym... Bóg nie może tego ode mnie żądać. Mama jest strasznie bojaźliwa. Przesadza!

Otwierają się drzwi, pani N. wprowadza do pokoju gromadkę dziewczynek, uśmiecha się do nich przyjaźnie, a dziewczynki też uśmiechnięte, bardzo przejęte ważnością chwili, przyniosły swojej „Paniusi“ jajka malowane.

— Janko, patrz, jakie śliczne pisanki dzieci ci przyniosły... No zostawiam was... Janka też wam coś pokaże.

Biedna Janka z pewnym wysiłkiem odsuwa swe troski, by zająć się dziewczynkami, które przecież kocha!... Wita je z uśmiechem. Spozrzega nieznaną twarzyczkę.

— O! cóż to mamy nową? Któż to jest?

— To nasza sąsiadka, sprowadzili się przed tygodniem. — Przedstawia Krzysia nową.

— I będzie zawsze z wami przychodzić?

— Ale nie! przyszła z nami dziś, żeby zobaczyć baranki, bo jej tatuś wyszedł, ale on jej nie pozwoli z nami chodzić. To poganin — tłumaczy Jadzia.

— Poganin!!!

— No tak, ale paniusiu proszę zobaczyć jakie śliczne pisanki. A baranki są?

Ogląda malowane jajka, chwali, nareszcie wyjmuje śliczne bielutkie baranki z cukru. Każda dostaje jednego. Dzieci są zachwycone. — Mój ma niebieską wstążeczkę. Mój różową... Okrzykom i zachwytem końca nie ma.

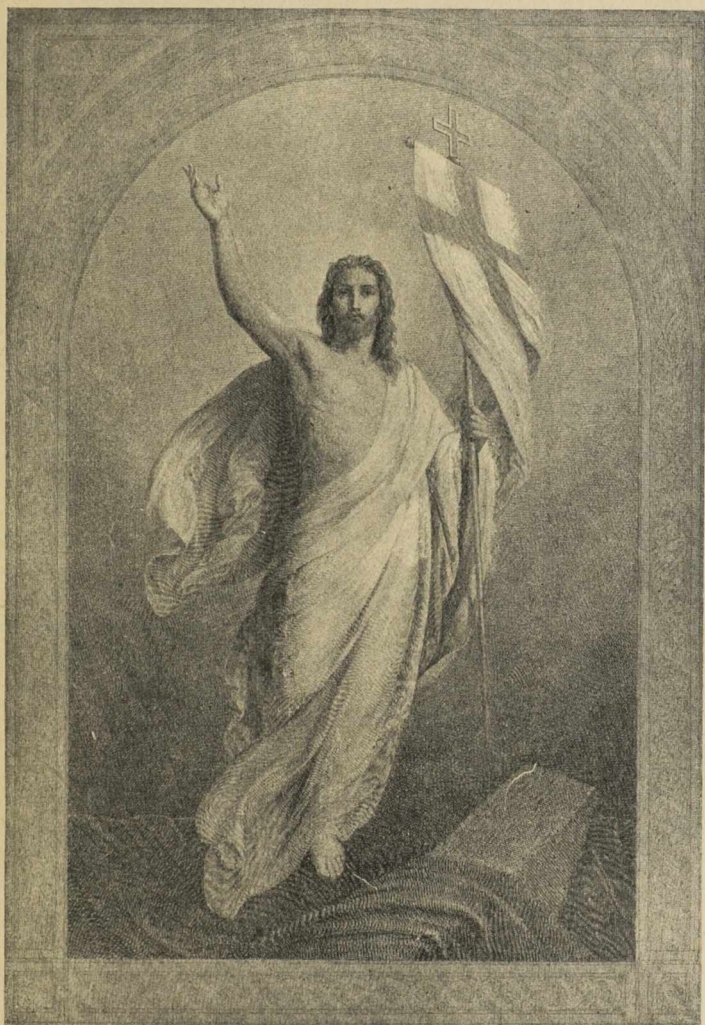
Krzysia opiekuje się „nową“. — Widzisz, ten biały baranek, to tak jak Pan Jezus, a chorągiewkę ma, bo Pan Jezus i umarł i zmartwychwstał, żebyśmy mogli pójść do nieba, bo Pan Jezus to jest Bóg! No rozumiesz?

— Nie bardzo — odpowiada nowicjuszka.

— To dlatego, że nie umiesz katechizmu, szkoda, że twój tatuś nie daje ci się uczyć, dowiedziałaabyś się dużo ślicznych rzeczy. To ty chyba i do pierwszej komunii św. nie pójdziesz?...

— O!... — zawołało pięć przerażonych głosików.

W wyobraźni każdej przesunął się świetlany obraz tego radosnego, wymarzonego dnia. Wianek mirtowy, biała sukienka,



Jam jest Zmartwychwstanie i Życie
Kto we Mnie wierzy i żyje, choćby umarł, żyć będzie na wieki!

świeca gorejąca na przyjęcie Baranka Bożego tego Gościa upragnionego. Dla każdej ten dzień już się zbliżał. Tylko Marysia biedna Marysia, której ojciec jest „poganin“, nie może spodziewać się tej wielkiej, czystej radości.

Janka obserwuje małą. Jest nieśmiała, pozwala drugim mówić o swoich sprawach, nie odzywając się wcale. Twarzyczkę ma bladą, usta zaciśnięte trochę, jak u małego dziecka, które się rozplacze za chwilę, i duże, smutne oczy, w których maluje się prawie rozpacz... Co za dziwne uczucie przyciąga Jankę właśnie w tej chwili do tego dziecka? Odprawia wesoło swoją gromadkę.

— No idźcież już dzieci, spóźnicie się do domu na święcenie, a potem Rezurekcja pamiętajcie...

— O tak, paniusiu, ja niosę figurkę Dzieciątka. — A ja wstążki od sztandarku.

— To już idźcie, ale Marysia niech zostanie trochę ze mną, jeżeli chce, porozmawiamy sobie razem.

Znów cisza zaległa mieszkanie. Janka serdecznym ruchem przyciągnęła do siebie Marysię, która nie opiera się tej pieśczoście.

— Powiedz mi malutka, czemu byłaś taka smutna przed chwilką?...

Dziecko, czując życzliwość tej dobrej „paniusi“, pozwala swobodnie płynąć leżkom, i przerywanym głosem opowiada.

— Jadzia już powiedziała. Mój tatuś nie chce, żebym się uczyła katechizmu, ani nam nie daje do kościoła chodzić. Raz, wieczorem mamusia zaczęła mnie uczyć paciorka... ale tatuś przyszedł... i śmiał się z nas... i bardzo krzyczał na mamusię... Mamusia tak płakała... Mamusia często płacze... A ja też myślę...

— Biedna Marysia. Słuchaj dobrze... będziemy się obie modlić, Pan Jezus jest taki dobry, a On wszystko może!

Janka odzyskała nagle równowagę, odnalazła sama siebie wobec tej rozpaczki dziecka. Jej gorąca dusza pragnąc pracy dla Poga, znalazła w swym życiu czas na poświęcenie, na urabianie duszyczek tych dzieci. Kocha je, już i tę małą Marysię pokochała, choć zna ją dopiero od pięciu minut. A dziecko tuli się do niej jak spłoszony ptak...

Powoli, składa Janka brudne rączki dziecka do krótkiej modlitewki, którą mała powtarza ze wzruszeniem.

Już skończyły, teraz dziewczynka zarzuca ramiona na szyję swej nowej przyjaciółki. — Będę mogła tu jeszcze przyjść? — Tak dziecino, kiedy tylko zechcesz. — I mała wybiegła, lekko jak ptaszek, mając w serduszku nieznaną dotychczas uczucie nadziei.

Janka jest teraz sama. Oczy przymknęła, a splecione ręce opuściła na kolana, czuje się taka wyczerpana... Przed zamknię-

tymi jej oczyma stoją ciągle te duże pełne łez przesmutne oczy dziecka... Słyszy jej drżący głosik. „Mamusia tak płakała... Mamusia często płacze...” I to naiwne a tak okrutne tłumaczenie „Bo jej tatuś jest poganin”.

I nagle dreszcz ją przechodzi. Serce ściska jakaś okrutna trwoga, a z ust wydobywa się łkanie... O Zbyszek!

Czy kiedyś, kiedyś i ona nie będzie taką mamusią, która często płacze... Czy nie będzie widzieć w oczach dziecka, swego dziecka, tego wyrazu tak okrutnej rozpacz. I to z jej własnej winy! Jej, bo nie umiała, bo nie chciała odepchnąć tej niebezpiecznej miłości...

I ta miłość, która jeszcze przed chwilą śpiewała jej w duszy, opromieniała życie, wydaje jej się teraz nikłą. Błędym, nieuchwytnym cieniem, który zawsze wymknie się z rąk mających go już pochwyć!

Ta miłość? ale ona nie może być w Bogu ugruntowana, w Bogu, który jest wieczny i który sam tylko może naszym ludzkim uczuciom dać coś ze swojej wiecznej trwałości...

O mój Boże!...

Pani N. usłyszała i otworzyła drzwi z drugiego pokoju. Zobaczyła córkę na kolanach przed figurką Niepokalanej i usłyszała słowa: „Matko ratuj mnie, cierpię, dodaj siły”.

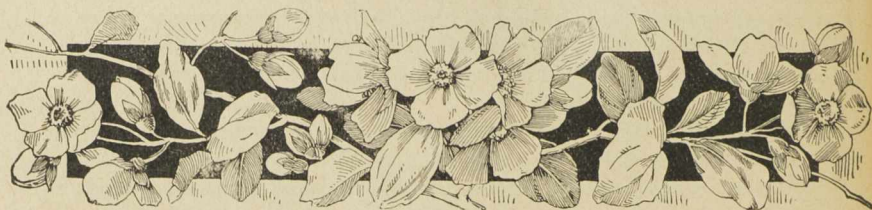
Uspokojona, niepostrzeżenie drzwi zamknęła, pewna zwycięstwa dobrej sprawy w sercu swej córki.

Kilka słów o śpiewie kościelnym

W myśl lacińskiego przysłowia: „qui cantat bis orat” czyli „kto śpiewa ten podwójnie się modli”, śpiew pieśni religijnych w czasie nabożeństwa byłby naprawdę rzeczą doniosłą, gdyby miał charakter oddania należytej czci Bogu, jako naszemu Stwórcy i najlepszemu Ojcu, któremu wszystko zawdzięczamy.

Celem jednak nadania temu śpiewowi charakteru prawdziwej pobożności, głosy i tony muszą być łagodne i melodyjne, a nie jak to niejednokrotnie ma miejsce, tak przeraźliwe jak na scenie, co powoduje bardzo często śmiech wśród wiernych, zgromadzonych w kościele na modlitwę.

Następnie śpiewający na chórze winni stanowczo tak się urządzić, by w chwili Podniesienia, kiedy wszyscy musimy być najbardziej skupieni, tak organy jak i śpiewy zamilkły, ponieważ jest to najuroczystszy moment dokonania przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Swej Bezkrwawej Ofiary.



I tylko miłość...

Życie ludzkie jest dla każdego nieocenionym skarbem. Każdy człowiek pragnie żyć, i to żyć szczęśliwie. Jest jednak tragedia, która odbiera chęć życia, a nierzadko łączy się z upodleniem. Tragedia tak straszna, że wzdryga się przed nią myśl ludzka. Tragedia niemal odwieczna i zwyczajna — tragedia nędzy. Buntuje się przeciw niej całe nasze człowieczeństwo.

Ale i w trudnych czasach, zwłaszcza dzisiejszych, kiedy coraz silniej daje się człowiekowi we znaki „ciężar i upalenie dnia“, kiedy widmo torby żebraczej nawiedza coraz częściej szeregi inteligencji, potrzeba szukać odpowiedzi na ten dręczący problem.

— Gdzie, jak gdzie, ale w katolicyzmie chyba musi być rozwiązanie tej denerwującej zagadki!

Niewątpliwie!... ale rozwiązanie zagadnienia ubóstwa dyktuje nie tyle goły rozum, jeno raczej serce chrześcijańskie.

Nie wyruguje nędzy z życia sama społeczna sprawiedliwość. Rany wynikłe z niedoli wygoić można balsamem miłości, tej miłości, której treścią wyrównanie braków pozostałych z niedopełnienia sprawiedliwości, a hasłem poświęcenie i ofiarność.

Miłość rozumna, ta, która nie dogadza namiętnościom i nie ustępuje we wszystkim, ta może być surową, ale zarazem może złagodzić zastosowanie surowej sprawiedliwości.

Sprawiedliwość, choć musi być podstawą życia społecznego, nie zdoła zapobiec wszystkim krzywdom, nie usunie tej licznej biedy i nieszczęść, pochodzących z nierozwagi, z nieświadomości, albo z niedoskonałości rzeczy ziemskich. Tylko miłość usłużna, życzliwa, dająca ze swego i z siebie przychodzi z pomocą wszystkim, którym nikt krzywdy nie wyrządził, a którzy mimo to cierpią...

Ale samarytańska miłość, zwana miłosierdziem, musi objąć wszystkie potrzeby biednego; nie wolno jej ślizgać się li tylko po

powierzchni potrzeb ciała; ma ona osiągnąć ran i trosk duszy samej, bo chrześcijańska miłość pragnie, aby i wszystkie struny duszy ludzkiej na wyższą, duchową, Bożą symfonię były nastrojone.

Miłość samarytańska w zasadzie jest uniwersalna, nie znosi wyłomu, obdarza wszędzie i wszystkich. W praktyce jednak, ponieważ nie idzie na oślep, i nie jest egzaltacją uczucia, ani kaprysem, ale rozumnym czynem, skoro nie zdoła objąć wszystkich — czyni wyróżnienie: wybiera tego, który jest jej bliższy...

Miłosierdzie więc, jako idea znajdująca najrozmaitsze formy realizacji, w istocie swej jest aktem miłości bliźniego, przede wszystkim skierowanym dla dobra jego duszy, a następnie jego ciała. Kto o tym zapomina, ten może co najwyżej zabliznić materialne rany nędzy ludzkiej, ale nie położy im kresu, gdyż źródło ich, to jest nędza moralna, zostało nietknięte...

Skoro za tym plan działalności apostołów miłosierdzia jest skierowany do opieki tak materialnej, jak i moralnej nad biednymi rodzinami chrześcijańskimi, dlatego ideałem tego programu miłości samarytańskiej będzie rodzinę ubogą podstawić za rodzinę swoją, a raczej rodzinę swoją w rodzinie ubogiej rozszerzyć.

— Cóż może być wznioślejszego i bardziej wzruszającego nad taki ideał?

— Tak! to jest po chrześcijańsku, w duchu św. Wincentego pojęte i odpowiednio praktykowane miłosierdzie... Ono nie podkreśla różnic stanowych, przeciwnie jest najpotężniejszym środkiem zbliżenia klas, i pod tym względem prócz swej wartości nadprzyrodzonej posiada pierwszorzędne znaczenie społeczne. Życie społeczne uporządkować można jeno w imię tej miłości! Ją przyniósł z nieba Jezus Chrystus. On to swoją miłością Boskie miłosierdzie okupił. Święty Wincenty zaś, ów wielki miłośnik nędzarzy, cierpiących na łożach boleści, wydziedziczonych tego świata — miłością czynną goił rany dusz i ciał, zadane przez okrutną rewolucję, miłością, która jest jedynym lekiem na choroby ludzkości...

Bo... miłość i pokój — to wieczne nakazy dnia...

L. S.

.....
Medaliki, Manualiki, Dyplomy do przyjęć do Stow. Dzieci Marii najlepiej zamawiać w Redakcji Rocznika Mariańskiego, Kraków Stradom 4.

Wodę z Cudownego Źródła w Lourdes wraz z nowenną do Niepokalanie Poczętej wysyłamy natychmiast. Drobne ofiary przeznaczamy na cele kościelne. Adres: Rocznik Mariański, Kraków Stradom 4 albo XX. Misjonarze, Kraków — Stradom 4.
.....

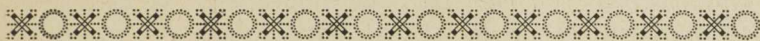


Tchję dzu tiao hao...

Przed niedawnym czasem objeżdżając naszą Prefekturę wstąpiłem do P'ing hsiang. Spotkałem tam dwóch młodych ludzi — katechumenów, zwiastujących wspaniale przebudzenie się powiatu Ku-lu do przyjęcia nauki Chrystusowej. Przed dwoma mniej więcej laty wspomniani wyżej dwaj młodzieńcy zasłyszeli coś o religii katolickiej od nieznanego chrześcijanina na targu, a był to jeden z wędrownych katechistów. W pierwszej chwili nie zwrócili zbyt wielkiej uwagi na usłyszane prawdy. Po powrocie do domu, jakiś głos wewnętrzny wciąż ich upominał, mówiący: „Tchję dzu tiao hao“ — religia katolicka jest prawdziwa. Kiedy ten głos poprzez cały szereg dni nie ustawał ich upominać, zaczęli wreszcie dopytywać się: „Caj nali jou Tchje dzu tiao“ — gdzież mamy szukać tej religii prawdziwej? Ponieważ chrześcijanie z pow. P'ing hsiang są skupieni wyłącznie na północy powiatu, na pograniczu między pow. Ku-lu i P'ing hsiang, nie mogli przez dłuższy czas znaleźć nikogo, kto by ich mógł skierować do jakiegoś ośrodka chrześcijan. Wreszcie ktoś im powiedział, że w mieście pow. Nan-ho, odległym o 25 klm. na zachód od P'ing hsiang, istnieje przychodnia oczna, założona przez ks. dr. Szuniewiczza, tam więc można dowiedzieć się o nauce katolickiej. Na drugi dzień wybrali się z tobołkami w drogę. Po przybyciu do miasta Nan ho z łatwością odszukali przychodnię oczną. Pracujący tam katechista-infirmary Żen-ly czchuen przyjął ich sercem otwartym, pełnym radości. Goście bawili u niego tydzień cały, spędzając czas na dysputach religijnych. Mniej więcej, w tym samym czasie plan otwarcia przychodni ocznej w mieście P'ing hsiang dojrzał zupełnie. Wynajęto 2 male domki za cenę 80 zł. rocznie i przystąpiono do ich odnowienia. Właśnie na ten sam czas przypada też powrót naszych dwóch znajomych z miasta Nan ho. Jakież było ich zdziwienie i radość zarazem, kiedy we własnym mieście mogli spotkać naszego katechi-

stę-infirmary i tu w rodzinnym mieście kontynuować swe studia nad religią katolicką. Jak pączki kwiatów pod promieniami słońca, tak i te dusze spragnione prawdy zaczęły się szybko rozwijać i coraz głębiej rozumieć istotę katolicyzmu, że z miłości poczęty ku miłości dąży i wszystkich ludzi chce tą miłością ogarnąć. Ożywieni duchem gorliwości nawracania sami stali się żarliwymi propagatorami wiary i dziś wybrane grono katechumenów liczy już jakie 40 do 50 osób. Dziwnymi drogami prowadzi Pan Bóg dusze ku prawdzie.

Ks. Stawarski, misjonarz.



Wieści z Wenchow

Przechodzę dziś koło naszej szkoły św. Wincentego w Wenchow. Szkoła ta ma prawa publiczności i uczęszczają do niej chłopcy tak katolicy, jak i poganie. Wszyscy słuchają jednak wykładu religii, a nawet i poganie biorą czynny udział w naszym życiu katolickim.

Dziś właśnie młodzież wysypała się po lekcjach na ulicę, wracając do domów. Zobaczyli mnie, zaraz garną się, by słówko przemówić. Dochodzi mych uszu radosna nowina. Wskazują mi chłopca i oświadczają, że chce być ochrzczonym. Wypytyuję o szczegóły i dochodzę, że chłopiec ma lat 12, rodzice poganie. Ojciec poganin, w nic nie wierzy, ani bożków nie czci, ani Boga. Matka gorliwie czci diabelki. Chłopiec rodzicom oznajmił swoją wolę. Ojciec nic nie ma przeciwko temu, powiada mu: „Możesz sobie czcić, co ci się podoba“. Matka w tym wypadku nie ma żadnego głosu. Chłopiec poznał religię świętą przez uczęszczanie do szkoły katolickiej, przesłuchanie słowa bożego. Podziałał i przykład, bo przed paru dniami kilku jego kolegów przyjęło chrzest św.

Przed dwoma dniami rozeszły się na wakacje zimowe dzieci naszych dwóch katechumenatów, chłopców i dziewcząt. Na dalekich wioskach zapadłych trudno nam otwierać szkółki dla dzieci. To niepodobne. Mamy zatem dwie szkoły centralne dla chłopców i dziewcząt, ale tylko do nauki katechizmu. Zabieramy takie dzieci do miasta, codziennie uczęszczają do kościoła, mają systematyczny wykład prawd wiary św., często się je egzaminuje, by się przekonać, jakie robią postępy. Pozostają ustawicznie nasi chłopcy pod nadzorem i kierownictwem trzech wypróbowanych katechistów — nauczycieli. Dziewczęta pod okiem zakonnice chińskich. Z początku

nauka idzie bardzo trudno, dzieci pojęć chrześcijańskich zrozumieć nie mogą, tak one odmienne od pogańskich, wśród których wyrosły. Trzeba ośm miesięcy czasu, by dostatecznie pojęły, zgruntowały, pokochały i z przekonania praktykowały wiarę św. Ale odchodzą na wieś swoje z całym entuzjazmem, po chrzcie, po spowiedzi, po Komunii św. Rocznie około setka chłopców i setka dziewcząt przesuwają się w ten sposób przez nasze progi.

Są inne wypadki, katolicki chłopiec, w braku innej, bierze pogańską dziewczynę za żonę. Pytamy się, czy ona chce się nawrócić? Zawsze odpowiada, że tak. Ale trzeba ją pouczyć. Cała jej rodzina pogańska. Po ślubie za późno będzie uczyć się katechizmu. Zatem zobowiązujemy ją, że musi przyjść do katechumenatu na parę miesięcy. Słucha wykładów, uczy się, bo nie ma innych obowiązków. Zakonnice doglądają. Wyuczy się, prosi sama o chrzest, a potem ślub. Tego roku taka jedna pogadanka z trwogą przekraczała progi katechumenatu. Co to będzie! Po paru tygodniach powiada: „A to ja nie wiedziałam, że religia katolicka taka piękna, kiedy wrócę do rodziców na wioskę, wszystkim będę opowiadała, jak to dobrze czcić prawdziwego Boga“.

Mamy także i sierociniec dla dziewcząt. Przyjmujemy dzieci w ostatecznej nędzy materialnej i moralnej. Kiedy dziewczynie grozi śmierć, bo jej rodzice nie chcą żywić, chcą ją po prostu zabić, powiadamy im: dajcie nam to dziecko. Jeszcze parę groszy damy im za nie. Kiedy rodzice chcą sprzedać dziecko w ręce pogańskie ku wiecznej zgubie, powiadamy im: oddaj nam je, my je wychowamy. I tak zakład zawsze pełen. Kiedy dorastają, wydajemy za mąż za katolików. Często nadchodzą mnie rodziny, bardzo biedne, w nędzy i chcą nam oddać dziewczynkę. Zbiedzone to, obdarte, prostaczek. Serce się kraje. Wtedy w duszy mojej stacza się walka. Serce mówi, przyjmij, widzisz jaka nędza, głód. Rozum powiada: takie dziecko trzeba chować aż do 18—19—20 roku życia, do zamążpójścia i zakłada się jedną nową rodzinę katolicką. Ile to kosztuje przez tyle lat! Z drugiej strony za te pieniądze w katechumenacie naszym możemy dać wychowanie religijne najmniej 8—10 jednostkom. Za te same pieniądze przyjmując sierotę, dajemy Kościołowi jednostkę jedną, jedyną; przyjmując dzieci do katechumenatu, dajemy Kościołowi jakie 8—10 jednostek. Zatem rozum musi brać górę, choć serce targa się w kawałki. Najlepiej byłoby jedno i drugie robić, ale na to trzeba mieć fundusze!

Z końcem półroczna co za radość na egzaminie. Dzieci świetnie odpowiadają, rozumieją, odpierają zarzuty, dzieci rok żyły po katolicku. Te nabożeństwa okazałe, uroczystości, przykład drugich, słowo boże, to im na zawsze zostanie w pamięci i podnosić je bę-

dzie na duszy. Są dumne, że należą do Kościoła katolickiego. Na wsi będą uczyć braci i siostry i sąsiadów.

Nie mówiąc o sierocińcu, same te dwa katechumenaty kosztują nas rocznie około 800 dolarów amerykańskich. Szkoła upaństwowiona dla chłopców drugie 800 dolarów rocznie. Skończyliśmy rok 1936, ale zdaje się, że nie otworzymy tych szkół w roku 1937. Ważniejsi są katechiści. Co mamy, musimy obrócić na katechistów, bo inaczej stanęłaby cała ewangelizacja. Szkoły muszą paść ofiarą biedy. Z lękiem myślę o tym.

W tym wypadku nie mogę jednak milczeć. Misje nie są własnością jednego księdza misjonarza, ale należą do całego Kościoła. Niech wierni katolicy zastanowią się nad tym i sami wypowiedzą się. Jedyne wyjściem natychmiastowa pomoc wydatna. Może jednostki mają fundusze zbyt duże, może poszczególne parafie urządzają składki na ten cel, pomoc gwałtownie potrzebna. Zwracałem się o pomoc do Francuzów, Anglików, wszyscy mówią Polska ma tak mało misyj, Polacy wszyscy gorliwymi katolikami, to nie podobne, by wam nie dali pomocy.

Ojciec św. chce nam oddać w najkrótszym czasie całą misję Wenchow i utworzyć w Chinach drugą prefekturę polską. Nasuwają się jednak olbrzymie trudności. Jeżeli my Polacy teraz ani jednej parafii utrzymać nie możemy, a w dystrykcie Wenchow jest ich obecnie 9, jeżeli my dzieł istniejących podtrzymać nie potrafimy, cóż mówić o utrzymaniu i rozwoju całości?

Za najważniejsze uważam szkoły katechizmowe, bo ratuje się dusze, otwiera się im bezpośrednio niebo, buduje się Kościół żywy, stwarza się podstawy pod nawrócenie całego narodu pogańskiego, wprowadza się ten naród w jedną wielką rodzinę katolicką, której głową widzialną Papież, a ostateczną niewidzialną sam Bóg.

Ks. Paweł Kurtyka — misjonarz.

CHRYSTUS Z NAMI

Konferencje o Najśw. Sakramencie Ołtarza otrzymają jako premię wszyscy abonenci, którzy pospiesznie złożą prenumeratę za Rocznik Mariański. Pamiętajmy zawsze się przyczyniać do rozwoju naszego pisma mariańskiego!



Krótkie odpowiedzi na zarzuty przeciw religii

Istnienie Boga

I. Bóg nie istnieje!

1. Czy zechciałbyś mi udowodnić, że Bóg nie istnieje? Twierdzisz przeczeniem. Udowodnij, jeśli łaska. Mędrzec nie twierdzi nic, czego nie udowodni.

2. „Nikt jeszcze nigdy nie przytoczył, mówił Wolter, żadnego dowodu przeciw istnieniu Boga”. Czekam na twoje.

3. Najlepszym dowodem, że Bóg istnieje jest to, że jest ustawicznie zwalczany. Nie zwalcza się zaś tego, kto nie istnieje.

4. „Niemożliwość, w jakiej się znajduję, udowodnienia, że Bóg nie istnieje, odsłania Jego istnienie” (La Bruyère).

5. „Ateizm jest absurdem, którego nie chciałbyś głośno wymówić przed twym psem z obawy podniecenia instynktu zwierzęcia” (Lamartine).

II. Świat utworzył się sam.

1. Oto zegarek. Utrzymujesz, że zrobił się sam? Otóż, jeśli zegarek domaga się zegarmistrza, jak możesz utrzymywać, że ten olbrzymi zegar gwiazd, światów i pór roku utworzył się sam?

2. Spójrz na ten samolot; czy zrobił się on sam? Domaga się on inżyniera. Świat także.

3. Nie ma skutku bez proporcjonalnej przyczyny. Świat jest skutkiem: gdzie jego przyczyna?

III. Świat zawsze istniał.

1. Nauka udowadnia coś wręcz przeciwnego. Początkowo była to olbrzymia masa płynna. Nasza ziemia, oderwana od tej masy, włożyła 50 milionów lat na ochłodzenie się; potem dopiero zawilo się życie. Skąd się wzięła ta masa? Skąd się wzięło życie?

3. Choćbyś nawet przypuścił, że świat nie miał początku, to jesteś zmuszony przyznać mu przyczynę.

IV. Samorodztwo wyjaśnia życie.

1. Pasteur i Tyndall udowodnili oczywistymi doświadczeniami, że był żyjący może pochodzić wyłącznie z innego żyjącego. Samorodztwa zatem nie ma.

2. Przypuściwszy nawet samorodztwo, to materia nie może dać życia, gdyż go nie posiada; byłaby ona w tym wypadku tylko czynnikiem przekazującym, a nie przyczyną życia. A skąd pochodzi życie?

V. Przez kolejne ewolucje materia utworzyła minerał, roślinę, zwierze, człowieka.

1. Wyjaśnij mi nasamprzód skąd się wzięła ta materia?

2. W jaki sposób „bezwładna“ materia poruszyła się? W jaki sposób „nieożywiona“ materia stworzyła życie? W jaki sposób „bezmyślna“ materia wytworzyła inteligencję ludzką?

3. Ponieważ materia się przekształca i rozwija, poproś ją więc, by mi zrobiła muchę, kwiat.

4. Wiedza ludzka potrafiła skonstruować samolot; gdy on rozwijając się będzie miał młode, chętnie zatrzymam sobie parę.

VI. Świat jest skutkiem przypadku.

1. Przypadek nie oznacza brak przyczyny. Dachówka spada ci na głowę; powiesz, że to przypadek. Lecz ten przypadek ma przyczynę: wiatr, który uniósł dachówkę.

2. Czy przypadek może zbudować pałac, dom? A czy świat mógłby zostać utworzonym przezeń?

3. Weź 10, 100, 1.000 małych kul; rzuć je w sali, lecz w ten sposób, by one w swym biegu nigdy się z sobą nie zetknęły... A ty byś chciał, żeby te miliardy gwiazd, w ich zawrotnej szybkości matematycznie kontynuowały swój bieg i to przez czysty przypadek.

4. Cóż to się zdarza przypadkiem? To, czego nie przewidziano, to co jest nieregularne, to na co nie można liczyć. Lecz we wszechświecie wszystko jest przewidziane, regularne, niezmienne. Wyciągnij sam wniosek.

VII. Nie ma potrzeby pierwszego motoru, by wyjaśnić ruch.

1. Wtedy musisz powiedzieć, że materia daje sobie sama ruch; i musisz przekrzyknąć uczonych, gdyż jednym zamachem podkopujesz wszystkie rachunki mechaniki.

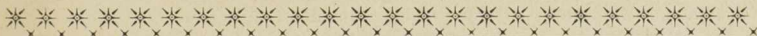
2. Zgaś świecę, czy oświeci się sama? Czy bez wybuchu prochu kula armatnia opuści lufę?

3. Gdy wsiądziesz do pociągu, każesz maszyniście schować maszynę; pociąg musi bowiem sam odjechać, gdyż materia daje sobie sama ruch.

VIII. Utrzymujesz, że Bóg nie miał początku?

Któż Go więc uczynił? Inny? Lecz ten inny byłby Bogiem. Czy Bóg uczynił się sam? Lecz, by się uczynić, trzeba już istnieć; a gdy się istnieje, nie ma potrzeby czynić się.

X.



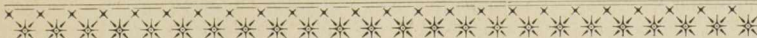
NAJŚWIĘTSZA

A gdy ból serce rani,
Jest z nami do ostatka,
Niebieskich krain Pani —
To — Matka.

Swym pośrednictwem drogim,
Dotyka duszy wnętrza,
Przed Panem staje — Bogiem
Najświętsza.

W cichej wieczoru mowie,
Co szare mgły rozwija,
Powraca pokój w słowie:
Maria.

Wacława Gołębiowska.





Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Z działalności Dzieci Marii we Lwowie w Szpitalu Powszechnym

Po odejściu zimy, kiedy cały świat wraz z przyrodą budzi się do życia, tak samo i Stowarzyszenie nasze jak gdyby się obudziło i postanowiło dać znać choć trochę o sobie, że w ogóle istnieje. Uchwaliły więc Dzieci Marii napisać pierwsze sprawozdanie z rozwoju swego Stowarzyszenia i załączyć go do „Rocznika Marińskiego”. Piśmanko to wszystkie prenumerują i czytają go w wolnych chwilach z chęcią, tak samo jak wiele innych. — Stowarzyszenie to zostało założone może w trudniejszych warunkach niż inne, po pierwsze, nie miało swojej sali i było zależne od władzy świeckiej, a po drugie: każda z Dzieci Marii pracuje w szpitalu przy chorych, czy też przy innej pracy, tak że trudno jej choć na chwilę oderwać się od obowiązków. Jednak Matka Najświętsza chciała mieć tu Stowarzyszenie, bo kieruje nim i pomaga nam we wszystkim. — Stowarzyszenie to zostało założone 27 lat temu, tj. 1 listopada 1911 r. Dzień ten, 1 listopada, wielki i ważny dla całego Kościoła katolickiego, dla Stowarzyszenia był tym ważniejszym i pamiętnym, że tego dnia odbyło się pierwsze zebranie i przyjęcie tych, które kiedyś miały zostać Dziećmi Marii. Po nabożeństwie tego dnia o godz. 2., odprawionego przez Czcig. Ks. Dyrektora na intencję Stowarzyszenia w kaplicy SS. Miłosierdzia, przyjęło 88 osób medale do „Aniołów Stróżów”, z modlitwą na ustach do naszej ukochanej Matki, żeby miała swoje dzieci w opiece i pomagała im w rozwoju Stowarzyszenia i różnych umartwieniach. — Zebrania odbywały się regularnie w niedzielę z S. Dyrektorką, a raz na miesiąc z Czcig. Ks. Dyrektorem. Obowiązki Dyrektora przyjął śp. Czcig. Ks. Józef Sokolowicz, a S. Dyrektorką została śp. Czcig. C. Jadwiga Jaroń. W dwa lata później, tj. 1913 r., odbyło się bardzo uroczyste przyjęcie pierwszych Dzieci Marii, do których Czcig. Ks. Dyrektor gorącymi słowami przemówił i zapalił w nich miłość do Najświętszej Matki. Cieszyły się wszystkie bardzo, widząc, że Stowarzyszenie ich odniosło skutki, stając się co raz silniejszym i co raz więcej przybywa członkiń. — Ale trwało to niedługo, gdyż musiało się zrobić dłuższą przerwę — a to aż na 6 lat — z powodu śmierci naszego Czcig. Ks. Dyrektora. Ale Matka Najśw. czuwała nad Stowarzyszeniem i nie dała mu upaść, gdyż po 6 latach dostało ono nowego opiekuna, który wraz z członkiniami zabrał się gorliwie do pracy. Po paru latach Czcig. Ks. Dyrektor został przeniesiony i Stowarzyszenie znowu się zachwiało, aż dopiero Czcig. Ks. J. Kominek podniósł i pobudził go do życia, zostając równocześnie Dyrektorem, a S. Dyrektorką została S. Aleksandra. Wybrało się zaraz nowych urzędniczek i Stowarzyszenie szło znowu trybem poprzednim. W r. 1932 17 stycznia, urządziliśmy sobie uroczysty obitek, na którym zaszczytli nas swą obecnością Czcig. Ks. Mixsa, Czcig. Ks. Kapelan i Czcig. Ks. Dyrektor. Uroczystość ta zakończona została

wesołą zabawą i loterią fantową. Od tego czasu urządzamy bardzo często przedstawienia, a zawsze na dobre cele, na które bardzo często przychodzą wyższe władze cywilne i Wiel. Pan Dyrektor. — W r. 1932 Czcig. Ks. Kominek został przeniesiony do Krakowa, a myśmy dostały nowego Ks. Dyrektora, Kapelana z naszego szpitala, Ks. A. Zabrzeżyńskiego, który choć z przerwami przez swą chorobę, jest naszym Dyrektorem aż dotychczas, bo bardzo kocha to Stowarzyszenie. — Dawniej nie brały Dzieci Marii udziału w procesjach i uroczystościach kościelnych, bo nie było Stowarzyszenie tak silnie zorganizowane, aż dopiero parę lat temu, kiedy stało się silne i kupiło sobie nowy sztandar, występuje już publicznie i bierze udział we wszystkich uroczystościach kościelnych. Poświęcono sztandar bardzo uroczysto, jest on bardzo ładny, ale za to nas bardzo dużo kosztował. Trochę pieniędzy zebrałyśmy z odegranych przedstawień, jak: „Irenka“, „Obraz Matki Boskiej“, „Nowy Rok“ i „Bernadetka“. Parę razy grałyśmy u XX. Zmarłychwstańców, a dochód przeznaczaliśmy na biedne sierotki w tym zakładzie. Po każdym przedstawieniu i większych uroczystościach urządzamy sobie zawsze wspólną fotografię. Co rok mamy — tylko dla Dzieci Marii — rekolekcje w naszej kaplicy, a co miesiąc jest wspólna Komunia św. Na Boże Ciało adorujemy cały dzień przy Najśw. Sakramencie, zmieniając się co godzinę. W r. 1936 z powodu choroby Czcig. Ks. Dyrektora, został przez parę miesięcy naszym Dyrektorem Czcig. Ks. Superior Kałęzny. Dyrektorką została Czcig. S. Stanisława, która zajmuje się bardzo gorliwie i z wielką chęcią wszystkimi przedstawieniami, które wymagają wielkiego trudu i pracy. We wrześniu 1936 r. odegrałyśmy przedstawienie w Sokole IV pt. „Zaręczyny Małgosi“, była jedna deklamacja i na końcu taniec krakowski. Czysty dochód wynosił przeszło 100 zł, a został przeznaczony na dzwony do Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie, z okazji rocznicy Jubileuszu Ks. Arcybiskupa Twardowskiego. Ostatnie przedstawienie jakie odegrałyśmy to było dnia 30 stycznia 1937 r. pt. „Królowa Jadwiga na Wawelu“, było dwie deklamacje i potem komedia „Wam się łatwo śmiać“. Pieniądze z przedstawienia obróciliśmy na pokrycie kosztów beatyfikacji Królowej Jadwigi. Potem jeszcze raz powtarzałyśmy dla chorych, którzy z wielką przyjemnością spieszą na takie przedstawienia, żeby sobie rozzerwać ciężkie chwile swojej choroby. — Wielmożny Pan Dyrektor A. Pochorecki, dał nam niedawno nową salę, dla Dzieci Marii tylko, i z tej radosnej okazji dnia 13 grudnia 1936 r. odbyło się poświęcenie naszej sali i zarazem oddanie się Dzieci Marii Sercu Jezusowemu, a potem było zebranie. Salę poświęcił nam i przemówił do zgromadzonych Czcig. Ks. Kalla. — Stowarzyszenie nasze liczy obecnie 68 Dzieci Marii i 10 aspirantek, a to dlatego tak mało, że bardzo dużo Dzieci Marii odeszło ze szpitala. Jednak mamy nadzieję, że Matka nasza nam dopomoże do dalszego rozwoju i że co raz więcej będzie przyplływać członkiń. Matko Niepokalana miej nas w swojej opiece!

Janina Dobrowolska, sekretarka.

Sprawozdanie Dzieci Marii z Rohatyna

Chociaż już lipiec dobiega końca, ja myślą wracam do tak drogiego każdemu sercu, a tem więcej sercu Dziecka Marii — miesiąca maja, który ten miesiąc obchodzimy zawsze bardzo uroczysto. Również i w tym roku rzewniej i mocniej uderzyły nam serca na głos dzwonu zwołującego na przepiękne nabożeństwo majowe.

To Matka nasza, to głos Jej najśladniejszy, wzywał nas każdego dnia do stóp Królowej Pani i Matki naszej!

Przez cały miesiąc codziennie spieszyłyśmy do kościoła, aby uczestniczyć w Nabożeństwie majowym.

I widziało się tak Dzieci Marii, jako też dziatwę ze Stowarzyszenia Św. Aniołów Stróżów, jak z całą gorącością duszy i serca zajmowały miejsce u stóp tronu Marii w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, albo też otaczały ołtarz w kościele parafialnym.

Kończył się maj, kończyły się nabożeństwa, a dla naszego Stowarzyszenia ostatni dzień miesiąca Marii miał się zakończyć piękną uroczystością — przyjęciem do Stowarzyszenia Dzieci Marii i do Stowarzyszenia Św. Aniołów Stróżów.

W przededniu wszystkie kandydatki przystąpiły do spowiedzi św. — a 30 maja, w dniu przyjęcia do Komunii św.

Po południu zaś tego dnia kandydatki, Dzieci Marii, ich rodzice i znajomi zebrali się w kaplicy SS. Miłosierdzia na ostatnie nabożeństwo majowe i na uroczystość Stowarzyszenia: „na przyjęcie nowych członkiń“. Po nabożeństwie Przew. Ks. Dyrektor przemówił do obecnych — wykazując cel Stowarzyszenia — tłumaczył obowiązki względem Matki Najświętszej — oraz jakimi cnotami odznaczać się powinna każda ze Stowarzyszonych.

Po nauce Przew. Ks. Dyrektor przyjął do: Dzieci Marii 7 członkiń, Aspirantek 7 członkiń, Stowarzyszenia Św. Aniołów Stróżów 19 członkiń, do Aspirantek Św. Aniołów Stróżów 13 członkiń.

Na zakończenie odśpiewano hymn Dzieci Marii „Królowej swej“ i Dzieci Marii rozeszły się z radością, malującą się na ich twarzach — a w sercu z mocnym postanowieniem, do śmierci pozostać wiernym Dzieckiem Marii. Dawniejsze Dzieci Marii również były przejęte chwilą tej uroczystości i ponowily obietnice poczynione Najśw. Pannie w dniu przyjęcia.

Parę razy do roku dały Stowarzyszone różne przedstawienia, a w czerwcu odegrały wesołą bajeczkę uscenizowaną. Goście rozchodzili się rozbawieni i rozśmieszeni.

Dziecko Marii.

Stow. Dzieci Marii z Rabki

Cześć Niepokalanej! — I nasze gromadka spod niebieskiego płaszcza Dziewicy Niepokalanej, pragnie dać znać o sobie. Powiedzieć, że zebrane licznie w tutejszej parafii pod opieką-sztandarem najczulszej Niebieskiej Matki odczuwamy nie tylko zewnętrznie, lecz i duchowo ciepło i radość w naszym Stowarzyszeniu. I tak zespolone miłością i chęcią pracy dążymy do tego, byśmy same stawały się co raz lepsze a i drugih do cnoty pociągały, sprawiając pociechę P. Jezusowi i Królowej serc naszych. Podniętą utrzymującą zapal to wspólne zebrania, często będące, pełne radości Bożej, jak: „Opłatek“, „Święcone“ itp. — wspólne adoracje, na których zda się P. Jezus bierze serce każdej przyodziny w niebieską sukienkę, tj. medal Jego Najdroższej Matki. I pociech może największej jak rekolekcje nie szczędzi nam Stowarzyszenie. Rok rocznie przytulny dach ochronki SS. Miłosierdzia gromadzi nas na rekolekcje zamknięte. W roku tym rekolekcje pozostawiły nam niezatarte wspomnienie, odbywałyśmy my je pod kierownictwem ks. Misjonarza, Czcigodnego ks. profesora dra Wł. Stawinogi, któremu na tym miejscu pragniemy złożyć serdeczne Bóg „zapłać“ za piękne nauki, pełną poświęcenia i mozolną pracę nad nami. Po rekolekcjach fala skruszonych czystych dzieci Najczystszej Dziewicy, w sam dzień Jej Niepokalanego Poczęcia popłynęła do Stóp Jej Syna, by kornie dziękując za otrzymane łaski, prosić o dalszą pomoc i opiekę, w którym to dniu uroczystość do naszego grona zostały przyjęte nowe członkinie, a Niepokalana obficie wzmacnia swe zastępy... jak błękit nieba przysyłania czasem chmurka ołowiana, tak i radość nasza przechodziła podobne zastąpienie, bo oto śmierć ś. p. ks. Kan. J. Surowiaka dała się nam odczuć boleśnie, gdyż utraciliśmy w Nim najlepszego, o dobro nasze dbającego Ojca — ks. Dyrektora. Lecz pocieszamy się, że i tam w górze pamięta o nas, u Tej, do której nas tak mozolnie prowadził, przed zgonem swoim wiódł nas jeszcze do Jej cudownego miejsca Częstochowy. Cześć Jego pamięci! Pamięćmy o Nim w modlitwach.

Przesyłając tych parę słów zapewniamy, że pragniemy nadal iść mężnie naprzód, błyszczać świetnością wojska niebieskiego, pod sztandarem i medalem Królowej Niepokalanej i Jej najczulszą i przemożną opieką!

Rabka, luty 1937 r.

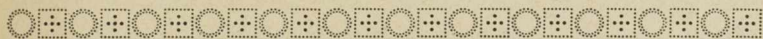
Maria Bednarczykówna.



Neopresbiterzy:

1. Siedzą: X. Ornał, X. Świerczek, X. Weissmann, superior i rektor Instytutu teologicznego, X. Piórkowski, X. Teodorowski.
2. Stoją: X. Kozłowski, X. Szmaj, X. Mielechowski, X. Paszkiewicz, X. Schletz, X. Hamerski, X. Szymkiewicz.

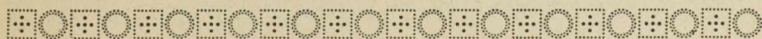
Wszyscy Czcigodni XX. Neopresbiterzy przyrzekli zawsze życzliwie popierać i rozpowszechniać Rocznik Mariński!



Najczcigodniejszemu Jubilatowi Dyrektorowi SS. Miłosierdzia prowincji warsz. Ks. Leopoldowi Petrzykowi, Najczcigodniejszemu i niezapomnianemu naszemu dawnemu Ks. Dyrektorowi ślemy z głębi wdzięcznych i szczerych serc jak najlepsze życzenia w roku jubileuszowym 25-lecia kapłaństwa i powinszowania godności Dyrektora S. S. Miłosierdzia okręgu warszawskiego. — Krótko niestety Przechacny i Czcigodny Ks. Dyrektorze kierowałeś naszym Stowarzyszeniem. Postać Twa jednak i ofiarna, pełna zapału praca dla chwały Boga i Matki Najśw. i dobra Stowarzyszenia — w warunkach ciężkich, bo w czasie wojny światowej podjęta — wyryła się głęboko w naszej pamięci. Za nauki duchowne, za lekcje, pogadanki, rozrywki — za szlachetną troskę o byt materialny nawet — tych zwłaszcza stowarzyszonych, które wichura wojenna rzuciła na obczyznę — za wszystko niech Ci Najczcigodniejszy Ks. Dyrektorze z nawiązką zapłaci P. Bóg i Matka Najśw. i błogostawi zawsze i we wszystkim.

Kraków, Nowa Wieś — Łobzów.

Wdzięczne Dzieci Marii.





Jak cenią sobie Czciociele Niepokalanej Rocznik Mariański?

Przewielebny Ojczy Redaktorze!

Z wielką przykrością przychodzi mi skreślić ten list. Od szeregu lat prenumeruję miesięcznik ku czci Niepokalanej Matki „Cudowny Medalik” i nigdy nie zalegałam z zapłatą prenumeraty — w tym roku jednak nie potrafię tego uczynić. Będąc wdową ze skromną pensją, mam na utrzymaniu nieuleczalnie chorego syna i drugiego sierotę, wychowanka bezrobotnego od kilku lat; położenie staje się coraz cięższe, wprost nie mogę podołać wydatkom na utrzymanie.

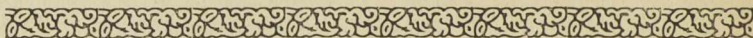
Jeżeli Czciogodni Ojcowie mogą mimo to przysyłać mi miesięcznik, byłabym bardzo wdzięczną, jeżeli nie, to trudno, zniosę w pokorze i tę przykrość z pomocą P. Boga. Może jednak kiedyś w przyszłości przemieni Bóg to moje obecne ciężkie położenie i pozwoli zwrócić zaciągnięte zobowiązanie względem tego pięknego pisemka.

Proszę uprzejmie rozważyć moją prośbę i uczynić, co Przewielebny Ojciec Redaktor uzna za stosowne.

Kreślę się z wyrazami głębokiego szacunku.

Rocznik chętnie przysyłać będziemy!

N. N.



Humor

Nauczyciel mówi uczniom o ruchu ziemi.

— Ziemia kręci się naokoło słońca.

Wstaje mały Jas.

— A naokoło czego kręci się w nocy, gdy nie ma słońca?

Zagadnienia

1. W jaki sposób można zważyć okręt, nie wyjmując go z wody?
2. Jaka jest różnica między ciepłem a zimnem?
3. Dlaczego rury przeprowadzające gorącą wodę zamarzają szybciej aniżeli te, które przeprowadzają zimną wodę?
4. Dlaczego w lecie jest chłodniej w białym ubraniu, niż w czarnym?

Szarady

1. Pierwsze wspak, wprost drugie, trzecie,
Szukaj, — znajdziesz w alfabecie.
A wszystko razem patriarchy żona
Zgadnij kto ona?
2. Litera i wykrzyknik; będzie z tego rzeka
I wyspa przez wielkiego wstawiona człowieka.
3. Pierwsze jest to litera, drugie obiecuje,
Wszystko imię poety, co pieśnią czaruje.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję gorąco Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej Marii Pannie i świętej Teresie od Dzieciątka Jezus za odebrane łaski.

M. Ch. Działdowo.

Cztery lata wstecz, pamiętam było to na wiosnę. Zachorowałam nagle o północy, dostałam silne klucie do lewego boku i nie mogłam się rana doczekać. W czas rano moja nieboszczka babka obstawiła mi bańki, ale to mi coraz ciężej sprawiło, dostałam uczucie, by poprosić o księdza, ponieważ zaniedbałam spowiedź wielkanocną. Mój mąż zaraz mi to uczynił, a gdy nasz ksiądz katecheta szedł do kościoła, by wziąć Pana Jezusa w Komunii św., dla mnie w tej minucie mi coś mówiło, jakby Anioł Boży teraz bierze Kapłan Pana Jezusa dla ciebie i w tej minucie mi się polepszyło, za co dziękując P. Jezusowi za ofiarę, na odnowienie Świątyni P. posyłam 1zł. Również donoszę, iż tego roku w połowie stycznia idąc po wodę do studni, dostałam uczucie, by śpiewać kolędę „Lulaj-że Jezuniu“. Gdy nabrałam już i wyciągałam do wierzchu, jakoś mi nogi ujechały i już miałam się znaleźć na dnie, jednak mnie coś pochwyciło w powietrzu, w tym razie chwyciłam się za żelazo, przymocowane do wierzchu studni, stanęłam na nogi, w tym razie śpiewałam: „A Ty Go Matulu z płaczu utulaj“, za co dziękując Matce Najśw. posyłam na odnowienie kościoła 1 zł.

Pozostaję zawsze wiernym dzieckiem Matuchny Najświętszej. Zostańcie z Bogiem.

W. Dziedzicowa.

Polecam się Matce Niepokalanej i ofiaruję me cierpienia za wszystkich grzeszników, którzy już od lat cierpią.

Rozalia Kwiatkowska

Kaszczorek, poczta Toruń I. Pomorskie.

Bardzo usilnie prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty, uszczerzenie zaległości za manualiki, medaliki i t. d. Brak nam środków, więc zwracamy się o pomoc z ufnością i nadzieją, że nam jej nikt nie odmówi, ale wszystkie ochotne serca przyczynią się do sprawy tak drogiej Niepokalanemu Sercu Marii.

Bóg zapłać za każdą ofiarę i pomoc!

W Redakcji znajdują się do nabycia:

Manualik Dzieci Marii	{	oprawny w płótno, brzeg czerwony	4— zł.
		„ „ „ „ „ złoty	4:50 „
		„ „ w skórkę	6:50 „
Dyplom przyjęcia do Stowarzyszenia			0:80 „
Medale do przyjęć	{	z nowego srebra	1:00 „
		z aluminium	0:30 „

W Redakcji „Rocznika Marjańskiego“

KRAKÓW, STRADOM 4

są do nabycia następujące książki i nuty:

- Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa**, podług rozmyślań Anny Katarzyny Emmerich. Brosz. 2.— zł., opraw. 3.— zł.
- Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego**, oraz Nowenna za dusze w czyścisku cierpiące. Brosz. —80 zł.
- Chwała Boża**, książeczka do nabożeństwa. Opr. w płótno 1.— zł.
- Cudowny Medalik**, historia objawień Najśw. Marji P. Siostrze Miłosierdzia, Katarzynie Labouré. Brosz. —50 zł.
- Droga do życia pobożnego „Filotea“**, św. Franc. Salezego. Brosz. 2.— zł., opraw. 3.— zł.
- Dusza przy żłóbku Chrystusowym**. Opraw. —80 zł.
- Listki Żywej Róży**, czyli Żywy Różaniec N. Marji Panny. —50 zł.
- Miesiąc luty — Lourdes**, zawiera historję objawień Najśw. Panny Marji. Brosz. 1.20 zł.
- Miesiąc św. Józefa (marzec)**, zawiera krótkie czytanki o życiu św. Józefa. Opraw. 3.— zł.
- Miesiąc Marji (maj)**, czyli rozmyślania o Niepokalanem Sercu Marji, z przykładami. Brosz. 1.80 zł.
- Miesiąc czerwiec**, zawiera 33 czytańek o Najśw. Sercu P. Jezusa. Opraw. 3.— zł.
- Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo**. Opraw. 2.50 zł.
- Nabożeństwo na Wielki Post**. Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa, Godzinki i Pieśni. Cena —30 zł.
- Nabożeństwo do Męki Pańskiej**. Opraw. 1.80 zł.
- Naśladowanie Chrystusa Pana**, Tomasz a Kempis. Opraw. 3.— zł.
- Nowenna do Najśw. Serca Jezusowego**. —80 zł.
- Nowenna do Matki Boskiej Bolesnej**. —70 zł.
- Nowenna do św. Wincentego a Paulo**. —60 zł.
- Nowenna do św. Józefa**. —70 zł.
- Przewodnik grzeszników**. Brosz. 4.50 zł., opraw. 6.— zł.
- Skarb duszy**, książeczka do nabożeństwa dla wszystkich stanów. Oprawna w płótno 2.— zł.
-
- „Uczta święta“** czyli o częstej Komunii św., ks. de Sègur. —80 zł.
- Szkola Chrystusowa**, książeczka do nabożeństwa dla dzieci. Oprawna w płótno 2.— zł.
- Cudowny Medalik — studjum historyczne**. Wyd. II: 4.— zł.
- Błog. Ludwika de Marillac — Panna le Gras**. Najnowszy i najlepszy żywot. 3.30 zł.
- „Wielbmy Pana“**, książeczka do nabożeństwa (dla panien). Oprawna w płótno, brzegi czerw. 3.— zł., brzegi złoczone 4.— zł.
- Zbiorek modlitw**. Oprawna w płótno, brzegi czerwone 1.50 zł.
- Żywot św. Wincentego a Paulo przez ks. bisk. Bougaud**, z wizerunkiem Świętego. Oprawna w płótno 6.— zł., broszur. 4.— zł.

X. Siedleckiego, 500 pieśni na 1 i 2 głosy. Wydanie jubileuszowe 1878—1928. Opracowali X. Wendelin Świerczek i B. W. Walewski, w oprawie tylko 4.— zł.

